Nr. 30. Lwów dnia 23. sierpnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375¼

CHMURY.

Z niedrukowanych poezyj

JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

Do was, chmury!
Wzrok ponury
Skrą i łzami,
Sam na ziemi,
Pod czarnymi
Chmur wiankami.

Jak duch trumny
Smutkiem dumny,
Nad szmer domów
Trzymam skronie,
Tam — w koronie
Chmur i gromów.

Gdzie wam droga,
Chmury Boga!
Mnie weźmiecie.
Bo ja ciemny,
Mgłą tajemny,
Sam na świecie.

Tam! za wami,
Gdzie wichrami
Burza kręci,
Łzą do łzawic,
Do błyskawic
Skrą pamięci

Lecę, błyskam,
Skrami ciskam,
Jutro zmarły;
Patrzcie na mnie,
Żyjcie za mnie,
Ludzie karły!

Tu wam, ludzie,
Na ziem grudzie
Mogił grzędy:
Gdzie chmur droga,
Z wichrem Boga,
Mnie tamtędy!

Veytoux 21. lipca 1835 r.

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Konfederacja barska.)

(Ciąg dalszy.)

3.

Rok 1770, Dumourier w Polsce! Kamieniecki biskup, usobienie trzymania się klamki francuzkiej, tryumfuje. Wojna turecka zawiodła, nie zawiedzie pomoc szczerze sympatyzującej nam Francji. *) **Koniec roku 1772 pokazał bardzo niestety krwawo i boleśnie, że oczekiwania i nadzieje b. Krasińskiego należały do fikcji umysłu zaślepionego przesądnem pojęciem polityki.**

---

*) Czy płonne były lub nie nadzieje biskupa Kamienieckiego, okazały same skutki; zobaczmyż, na czem się to opierało, że Polska w ostatecznej toni tak efemeryczną i złudliwą tylko pomoc pozyskała od Francji, na którą tak liczyła, i w której imieniu Choisseul »wszechwładny minister Ludwika XV.« tyle obiecywał.

Oto markiz Voyer de Paulmy, ambasador francuzki do Polski wysłany 1759, otrzymał następujące tajne instrukcje od Choiseula (Trzeba nadto zauważyć że to był trzeci rok siedmioletniej wojny, i jeżeli Francja razem z Moskwą popierała Marję Teresę przeciw Frydrykowi II, to i Polska była po ich stronie.)

»Poprzednio, względnie tego królestwa (Polski) — brzmi instrukcja — zachowywano politykę bardzo wiele kesztująca (*conduite très couteuse*) Francję, co nie miało innego powodu, jak przesąd dawnego zwyczaju. Postępowano z Polską, jako z państwem mającem rząd stały i uregulowany, i którego wpływu można obawiać się albo pragnąć w ciele politycznem Europy; co było błędem politycznym.«

Dalej zastanawia się nad nicością władzy królewskiej, szczupłością finansów, sprawami i władzą możnych, *liberum veto*, słowem, nad wszystkiemi wadami politycznemi i państwowemi Polski,

Ustęp ten trzeci przybycia posiłków, czyli kilkudziesięciu oficerów francuzkich, jest ustępem szalenie-walecznych przedsięwzięć, które chociaż się w części i udały, jednak nie posłużyły w niczem do poparcia sprawy, ale tylko dały świadectwo zręczności i waleczności Francuzów, ich lekkiemu charakterowi, zadowolniającemu się nie otrzymaniem ostatecznego rezultatu, lecz dopięciem środka, mającego jakoby prowadzić do gdzieś odlegle będącego celu. Do tego też czasu należy przedsięwzięcie świadczące, jak daleko może zajść nierozwaga ludzi kierujących się w interesach własnej ojczyzny nie przekonaniem, wynikłem z gruntownego zbadania jej prawdziwych potrzeb, ale radami lub rozkazami postronnego dworu, który jakoby Twardowski Mefistofelesowi poddawał wypełnienie nowych coraz warunków *sine qua non*, a po których uskutecznieniu miała zawsze następować owa pomoc zbrojna Francji, wiecznie obiecywana a nigdy niedotrzymywana. Utrzymywać anarchję oto hasło Choiseula polityki względem nas, Choiseula wszystko nam obiecującego. Ale teraz już od dwóch lat spoczywał on w ustroniu wygnania; w Paryżu królowała gryzetka du Barry i jej godny służka, dawny zdzierca Bretanji, ks. d' Aiguillon. Jego to rady miały kierować wielkiem przedsięwzięciem, danym Polsce do przeprowadzenia.

Przedsięwzięciem tem było porwanie króla z Warszawy i owładnięcie jego osoby przez konfederatów. Jeszcze w 1770 r. dwór warszawski, zosta-

---

»Pomimo jednakże takich błędów (opiewa dalej instrukcja) Francja bardzo długi przeciąg czasu ponosiła ogromne wydatki bezowocnie, już ażeby nadać Polsce królów, nie używających żadnej władzy, już dla zerwania sejmów, które i bez tego byłyby zerwane, już opłacając stronników, którzy przez swoją niedołężność, przez opozycję przeciwników, podtrzymywanych przez postronne mocarstwa — przez oddalenie Polski od Francji, nie mogli oddać nigdy prawdziwej usługi jego kr. Mości (francuzkiej) i ze swojej strony nie mogli być wspierani przez wojsko francuzkie; słowem, że wszystkie pieniądze, których użyto w Polsce, posłużyły tylko do podtrzymania waśni przeciwnych partyj tego kraju.

»Z tych uwag wynika, że przeszłe postępowanie Francji było bardzo niekonsekwentnem, względem kraju, który może być tylko uważany jako anarchja.«

»Co się tycze konfederacyj, nie ma potrzeby ich wzbudzać! Konfederacja jedna pociąga niezbędnie inną przeciwną pierwszej; a przez brak porządku, dyscypliny i z przyczyny innych niedostatków wynikają tylko rabunki i zniszczenie majątku obywateli, tak przyjaźnych jak i nieprzyjaźnych. W obecnej chwili (1759) bardzo jest prawdopodobnem, że Moskale chcą wybuchu tego rodzaju (konfederacji), ażeby dać pozór słuszności projektom, jakie im przypisują względem Polski; markiz de Paulmy nie będzie Polaków namawiać do umiarkowania w ogólności, a w szczególności tych, którzy sobie nadają miano patrjotów, słowem będzie neutralnym we wszystkiem tem, co się Moskwy odnosi. Prawdopodobnie że spustoszenie Polski będzie skutkiem takiego postępowania, nadto Francja powinna się obawiać, ażeby nieszczęścia, jakie sprowadzi konfederacja, nie spowodowały koniecznie — i nawet pomimo ich chęci — umysłów Polaków do skupienia się i przejednania, co by mogło znieść zaślepienie rządu polskiego i dać mu sprężystość, (*qui pourrait détruire l'aveuglement du gouvernement de Pologne, et lui donner de la consistance*). Ponieważ więc pierwszy punkt instrukcji, któren powinien być podstawą czynności ambasadora królewskiego, jest utrzymanie anarchji, mogłoby się zdarzyć, że konfederacja zawiązująca się, byłaby przeciwna temu widokowi. W takim razie markiz de Paulmy już popierając sprawę polską, już udając gotowość usług dla dworu petersburskiego (związkowego dworowi wersalskiemu), już postępując według ducha instrukcji, powinien dołożyc wszystkich starań, ażeby konfederacja nie miała miejsca w Polsce Zresztą jak się zdaje, nie będzie miał (Paulmy) wiele trudności do przełamania. Polacy nic nie robią bez pieniędzy, a tem bardziej konfederacji, a król (Ludwik XV.) nie mając zamiaru takowych dostarczać, konfederacja upadnie sama przez się z braku środków.« Instrukcja ta nie potrzebuje komentarza.

jąc pod wpływem ambasadora moskiewskiego, chciał naprzeciw konfederacji barskiej, widząc że się stała generalną, zawiązać inną i utworzyć zgromadzenie legalne, mogące reprezentować całą Rzpltę. Gdy projekt ten się nie udał, wpadnięto na myśl, ażeby król przystąpił do konfederacji. Niebezpieczeństwo takiego kroku było oczywiste. Niektórzy z konfederacji przywiązali się do projektu przyłączenia króla do konfederacji, nieprzewidując złych onego skutków. Projekt ten popierał „człowiek bardzo niebezpieczny" generał Mokronowski. Dumourier przedstawił mu „kobietę bardzo głośną — duszę konfederacji" żonę senatora, generała wielko-polskiego Mniszcha, która zaczęła walczyć przeciwko podszeptom Mokronowskiego. Ale to nie byłoby wystarczyło, gdyby Bohusz (rządzący naówczas despotycznie konfederacją, a tak wymowny, że jak mówi Dumourier „po nim tylko o Mirabeau i Fox'ie możnaby podobne przykłady wymowy zacytować) nie wpadł na myśl napisania mowy, w której wyłożył wszystkie skargi Polaków na nieprawność elekcji króla i na jego zupełną zależność od Moskwy; oskarżył go, że powoduje nim ambasador moskiewski, i że jest przyczyną wszystkich nieszczęść kraju, które nie ustaną, dopóki on z tronu sobie przywłaszczonego nie ustąpi. Bohusz ułożył także akt detronizacji. Na zgromadzeniu wymową swoją przekonywa stronników, już zyskanych królowi pomiędzy konfederatami, o niezbędnej potrzebie detronizowania Poniatowskiego, a korzystając z wielkiego wrażenia, wydobywa akt detronizacji, mówiąc: Tak byłem pewny, że wasz patrjotyzm skłoni was do przyjęcia jednomyślności tego wniosku, że naprzód akt ogłoszenia bezkrólewia ułożyłem. I odczytał prędko akt. Przyjęto go natychmiast i podpisano bez żadnej opozycji. Dwór francuzki, który przez pierwszego urzędnika w ministerjum G é r a r d przystąpienie króla do konfederacji zalecał, był tym krokiem Bohusza bardzo oburzony. Ta sprawa jednak nie upadła, i w innym tylko kształcie znowu z dworu wersalskiego była przesłana do Polski dla zaaklimatyzowania i wykonania.

Gdy się generalicja według zwyczaju oglądała za posiłkami zagranicznych dworów, z końcem 1771 r. z Wersalu przyszła wiadomość, że mocarstwa zagraniczne póty nie mogą się odezwać za konfederacją, póki król na tronie spokojnie spoczywać będzie. Należy go więc porwać z Warszawy, osadzić w obozie konfederackim i pozbawić korony. „Puławski Kazimierz — mówi Kitowicz — tylko był jeden, który takowym łechtaniom ślepo wierzył, i z pomiędzy wodzów do wykonania zamiarów generalicji z wszystkimi konfederatami rad chodził na wyścigi " Nazwiska Strawińskich braci, Kuźmy Kosińskiego, Łukawskiego . . . przywodzą na pamięć wyraźnie tę całą sprawę, którą i teraz jeszcze na deskach teatralnych przedstawia się, chciwym obrazu życia zeszłego wieku, widzom. Nie o opisanie zresztą tego zdarzenia nam chodzi, ale o doniosłość jego, smutnie świadczącą, jak generalicja, ten wybór mężów przewodzących krwawemu pochodowi konfederacji ku odzyskaniu niepodległości ojczyzny, chwiała się i uginała za pierwszym lepszym podmuchem z Paryża. Pac i Bohusz (ostatni jeżeli był za aktem detronizacji, to tylko dla tego, że to było *antidotum* przeciw większemu złemu jeszcze — stawieniu króla na czele konfederacji) przeciwili się temu zamiarowi, i nakoniec ustąpili mu, dla tego jedynie, ażeby i tak osłabioną generalicję więcej jeszcze władzy nie pozbawiać przez rozdwojenie.

Kitowicz krótko powiada „że porwanie króla nadawało monarchom postronnym przyczynę do przyduszenia konfederacji", i czynność ta wydała owoc całkiem przeciwny mrzonkom przysłanym z Francji, którym kazano wierzyć.

Wracając do początku przebiegu tego trzeciego ustępu zobaczmyż, jak też skorzystał naród z dywersji tureckiej, powodującej odciągnięcie wojsk moskiewskich ku Turcji.

Dumourier podaje następujące siły wojenne, w końcu trzeciego roku konfederacji barskiej 1770 r,

1) Cztery do pięciu tysięcy ludzi w Wielkopolsce dobrze utrzymywanych, prowadzonych przez dobrego oficera, generała Zarębę, ale na którego nie można było liczyć, ponieważ był w porozumieniu z królem pruskim, w którego służbę wstąpił 1775 r. (Kitowicz opisując poddanie się i śmierć Zaremby nie wspomina o przejściu jego w służbę Frydryka II.)

2) Tysiąc przelotnej konnicy pod dowództwem dzielnego kozaka Sawy Calińskiego. Nie długo oddział ten był rozproszony, a Sawa zabity.

3) Trzy czy cztery tysiące jeźdźców pod rozkazami Kazimierza Puławskiego, bardzo walecznego i dobrego partyzanta, który jednak nie mógł się zdecydować na to, ażeby uznać konfederację generalną (przeciwi się temu Kitowicz mówiąc: „Puławski był tylko jeden, który do wykonania zamiarów generalności z wszystkimi konfederatami rad chodził na wyścigi.“ Murray takie postępowanie Puławskiego potwierdza) przez nienawiść do Potockiego, który ojca jego w więzieniu umorzył.

4) Blizko 3500 ludzi pod wodzą Miączyńskiego bardzo walecznego, który potem bardzo potulnie służył królowi.

5) 1200 do 1500 ludzi pod komendą Walewskiego, człowieka bardzo walecznego i sprytnego (który po odjeździe Dumouriera potrafił taktem i rozsądkiem utrzymać zgodę pomiędzy rozmaitymi wodzami partyzanckimi), który pogodziwszy się później z królem, został kasztelanem krakowskim.

6) Trzy przelotne oddziałki, jeden z 700 ludzi pod wodzą marszałka Czernichowskiego, drugi z 300 ludzi pod Mazowieckim, trzeci z 400 Litwinów pod dowództwem Orzeszki.

Większą część tego wojska stanowiła konnica, która jak mówi Dumourier — całkiem złożona ze szlachty, gdzie wszyscy byli sobie równi; bez karności, bez posłuszeństwa, źle uzbrojona, źle umontowana, nie tylko że nie mogła się oprzeć wojskom regularnym moskiewskim, lecz nawet była o wiele niższa od kozaków nieregularnych. Ani jednej forteczki, ani jednego działa, ani jednego pieszego żołniarza.

Dumourier robił piękne plany, które dokładnie rozwija w swoim Pamiętniku, ale się zupełnie nie dały przeprowadzić, już z przyczyny jego gwałtownego i ambitnego charakteru, już z przyczyny nieporządków właściwych obozom partyzanckim polskim, gdzie każdy na swoją rękę działa.

Dumourier przegrawszy w krótkim czasie raz po raz dwie bitwy, zniechęcony opuszcza Polskę. „Walewski otrzymał władzę tymczasową jedynie, nim będzie zamianowany następca Dumouriera. Upłynęło trzy miesiące w oczekiwaniu, a godny Walewski miasto pousuwać rywalów, aby sam tem większej mógł używać powagi, powołał ich do siebie, zasięgał rady i postępował za ich zdaniem, działając zawsze zgodnie z tymi, którzy znali służbę i pomyślnie przygotowanemi mogli kierować działaniami wojennemi. Słowem, przeciąg czasu między odjazdem Dumouriera a przybyciem pana de Viomenile, nie był wcale zmarnowany, jak się tego można było obawiać.“ (Murray.)

Z końcem lata przybył wreście i Viomenile, marszałek polny i komandor orderu św. Ludwika. Przyprowadził z sobą 100 oficerów francuzkich. Odtąd zaczyna się krótkotrwała, oznamionowana bohaterskimi wysiłkami, partyzantka. Wzięcie zamku krakowskiego dokonane przez walecznego brygadiera Choisi, i kilka innych spraw bohaterskich, na nic się nie zdały sprawie niepodległości, przyczyniając się tylko do tego wieńca chwały oręża polskiego, który swoimi wawrzynami przez pięć lat nieustannie zasilał Kazimierz Puławski.

* *
*

Bohaterstwo było wielkie, poświęcenie bez granic, ale na nieszczęście tylko w wyjątkach; naród, masy były w takiem usposobieniu i położenie do sprawy niepodległości ojczyzny, jak trafnie opisuje Dumourier. „W owych czasach (konfederacji), roztropność, talenta i ruchliwość zeszły do kądzieli. Kobiety prowadziły interesa, okazywały energję, kiedy mężczyźni wiedli życie na rozkoszy i miłostkach. Dumourier chcąc ich odmalować księciu Choiseulowi, nazwał Polaków Azjatami europejskimi. Mieli oni najżywsze pragnienie wolności. Majątek swój i życie bez wahania się tej namiętności (wolności) poświęcali. Ale ich układ społeczny i konstytucje stawały w poprzek usiłowaniom i przeciw nim samym się odwracały.... Ciało społeczne w Polsce to potwór z paszcz i żołądków, a bez rąk i nóg. Agitacja ich (konf. barska) był to uragan, który rozdymał ognie w sąsiednich warsztatach, gdzie kajdany na nich się kuły.... Jeżeli Polacy chcieli być wolni, potrzeba było, ażeby od początku wieku znieśli swoją konstytucję, *) i pozyskali sobie masę obywateli odpowiednią swemu terytorjum, wyzwalając swoich rolników. Spartanie mieli także rolników helotów, jak Polacy chłopów poddanych; ale Spartanie zajmowali ziemię bardzo szczupłą, obyczaje ich były surowe, prawa ostre i rząd bardzo dobrze obmyślany. Spartanie uzbrajali swoich helotów, używali ich na wojnie, a kiedy wojna zbyt kraj wyludniła, zapobiegali zmniejszeniu się liczby obywateli, podnosząc część tych samych helotów do stanu obywateli. Szlachta polska nie śmiała poddanym swoim dać broni do ręki i nie podnosiła ich nigdy (z małym wyjątkiem za czasów Zygmuntowskich) do zaszczytu szlachectwa."

W podobnem-że pojęciu osiągnięcia celu, jaki sobie zamierzała konfederacja (a jeżeli nie zamierzała, to powinna to była uczynić) przemawia nasz wielki Maurycy. „Żeby wskrzesić naród potrzeba wynaleźć jego zatracone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje, któremi je czas zmienił i przekształcił. Moc nasza nie idzie z tego, czego nigdy nie było w kraju naszym i czegośmy nigdy nie rozumieli, lecz ztąd, cośmy mieli w sobie, w naszej rodzinnej posiadłości. Polska sprawa nie jest genetycznym pierwiastkowych społeczeństw procesem, gdzie częstokroć traf przygodny, lub geniusz od natury uprzywilejowany, coś z niczego stwarza, ale raczej jest to dzieło odzyskania, jest restauracja i akt narodowej pamięci z długiego przebudzonej letargu... Zamiast udawać się do gabinetów i wyczekiwać ich pomocy, raczej wypadało z pobudek rozsądnej polityki, wezwać pomocy ludów, których najpierwszym interesem, żeby Polska była niepodległa i potężna." Ale nie rozumiał on (Maurycy) jak mówi komentator tych godnych pamięci słów — przez to wezwanie obcej materjalnej siły, tylko wewnętrzne działanie w duchu tych ludów, działanie w duchu ogromnej większości europejskiej, w duchu powszechnej opinji.

Nie trudno pojąć, dla czego konfederacja barska, ta piękna i wzniosła karta poświęceń bezgranicznych w historji, ta „epoka — jak mówi Rousseau — która powinna być poświęcona w sercu każdego Polaka" nie przyniosła pożądanego skutku. Mijała się ona z celem swojego zadania, mijała się z prawdziwym środkiem działania, napotykając na całego narodu i przewódzców egoizm, łamiący i niszczący najświetniejsze w dziejach ludzkości przykłady bohaterskości, poświęceń i wytrwałości. (C. d. n.)

*) Pod konstytucją nie rozumie Dumourier swobody narodu lub jego samorząd, ale ustrój społeczny.

Dwa lata dziejów naszych 1646 — 1648. Opowiadanie i źródła. Przez Karola Szajnochę. Tom I. Polska w roku 1646.

(Ciąg dalszy)

Historyczny przebieg wojen kozackich przekonywa nas, że nie były one ani narodowe, ani religijne, jak to niektórzy silą się dowodzić, ale że wywoływało je niezabezpieczenie materjalnego bytu kozaków, z czem nierzadko łączyło się osobiste usposobienie przywodzców kozaczyzny. I tak, wślad za krzywdzącą kozaków konstytucją 1590 r. szlachcic Kosiński „hetmaniąc pięciutysięcznej kupie mołojców, którym teraz ani pogan najeżdżać niedopuszczono, ani żołdu nie obmyślano“ rozpoczyna szereg zbrojnych protestacyj przeciw pokrzywdzeniu kozaków napadem na majętności wojewody kijowskiego księcia Konstantyna Ostrogskiego (przeciw któremu czuł Kosiński niechęć osobistą). Wracający z wyprawy węgierskiej, na wezwanie cesarza Rudolfa, Nalewajko, głodnych i odartych kozaków prowadzi w okolice Łucka, Słucka i Mohylewa, by samym wziąć, czego im uporczywie odmawiano. O buncie tu przeciw Rzeczypospolitej, o wojnie za narodowość i religją mowy nie ma — kozacy sami myślą o sobie, gdyż inaczej przyszłoby umrzeć z głodu.

Jakże pięknemi, prawdą w nich zawartą, są słowa autora, gdy po opisaniu tryumfu krzywdzącej szlachty nad krzywdzoną kozaczyzną powiada: „Właściwy powód do żalu miała sama Korona straciwszy w Kosińskim, Łobodzie, Nalewajku znamienitych mężów rycerskich, nadszczerbiwszy tem oręż własnej misji rycerskiej!“ Powtarzamy: rozdział trzeci rozbieranego przez nas dzieła tak jest piękny, że chyba w całości zacytować by go nam należało, co gdy jest niepodobieństwem, tedy odsyłamy doń czytelników, ufni, że wraz z nami podziękują autorowi.

Idźmy dalej smutnem polem krzywd zadawanych rycerstwu.

Konstytucja z r. 1593 dopełnia miary niesprawiedliwości: pomiędzy innemi kozacy w niej uznają się „zdrajcami kraju i wrogami ojczyzny,“ za głowy poległych z Kosińskim kozaków nikt odpowiadać nie ma. Konstytucja z roku 1596 potwierdza pierwszą i oprócz tego zaleca hetmanom i urzędnikom miejscowym *usque ad internationem* wytępić swawolników niżowych; wprawdzie pozostawiono garstkę kozactwa, ale odjęto jej stolicę, prawa i przywileje“ zniżono do rzędu pospolitej straży granicznej.“ Zgnieciona w ten sposób kozaczyzna w sercu zapisała swe krzywdy, lecz niesilna zmuszoną była zająć stanowisko wyczekujące. Późniejszemu wzrostowi jej sprzyjają okoliczności: w latach około 1600 dają kozacy znak życia; między 1613 a 1624 widzimy ich u szczytu rycerskiej chwały: Rzeczpospolita poznała, czem jest dla niej kozaczyzna, a właśnie bardzo potrzebowała jej usług; toż widzimy ją więcej ustępczą: konstytucja z roku 1601 znosi z kozaków banicję, ciążącą na nich od wojen Kosińskiego i Nalewajki, obiecuje im zwrot Trechtymirowa, wolny pobyt w włościach królewskich i szlacheckich i t. p.; ostatecznie jednak okoliczności sprzyjają wzrostowi kozaczyzny. Po wyprawie do Wołoszy ruszyli kozacy z Mniszchami do Moskwy 1604, 1608 i 1612 z Mohyłami do Wołoszczyzny. W rezultacie jednak ujrzeli się rycerze — bez sposobu do życia, gdy wojny minęły. I teraz udano się do Korony po wypłatę żołdu i uczynienie zadość przyrzeczeniom, ale odpowiedzią była konstytucja z roku 1613 bardzo podobna do takich — że z lat 1593 i 1596 z wyraźnym nakazem „aby się ani za królewskimi, ani hetmańskimi listami niczego ze skarbu Korony i Wielkiego Księstwa nie upominali, a pogotowiu dóbr królewskich i duchownych stanu

szlacheckiego nie uciskali.“ Pytamy znów: co mieli czynić kozacy? Pomimo krzywdzącej niewypłaty żołdu i niedotrzymania obietnic nie naśladują oni Kosińskiego, Nalewajkę, ale idą w ziemie wrogów po zdobycze. „Ponieważ żołd nie dochodził, musieliśmy przemyśliwać o sobie“ tłumaczą się kozacy z każdej niemal wyprawy przeciw pohańcom. W r. 1613 rzucono się, po odmówieniu żołdu, do wypraw morskich, w których brali udział i przywodzili kozakom „szlachta zacna osiadła, niekiedy urzędem zaszczycona.“ Krym, Kaffa, Synopa, Trapezunt, przedmieścia Carogrodu — świadkami sławy kozaków, waleczności, o której ledwie pojęcie dziś mamy, i zarazem źródłem bogactw, które pozwalają zapomnieć wojownikom, iż wysłużony żołd od swego rządu ich nie dochodzi, że własna matka macochą jest dla nich, że bracia szlachta zapominają o braterstwie, i w równych sobie chcą widzieć poddanych gotowych na ich posługi... „Cały Wschód pobliższy drżał przed kozactwem, jako przed wrogiem najstraszniejszym ze wszystkich Chrześcjan, cały zaś Zachód chrześćjański podziwiał kozaków jako najwaleczniejszych rycerzów wiary, którym wszelka cześć, wszelka zachęta do wytrwania w zawodzie należała się.“

Mamyż wspominać o tych czynach wojennych, które w interesie Polski, dokonanymi były przez kozaków okrywając ich nieśmiertelną sławą? A za wszystko „za ocalenie Chocimia i Rzeczypospolitej“ — zapytajmy z autorem: „czemże to wynagrodzono kozaków? „Dwoma (mniemaniem pp. komisarzy), łaskami, jedną, że niebędą wydani Turkom, jak ci w projekcie zgody z Polską tego żądają; drugą, aby cierpliwie czekali żołdu od sejmu, a za powrotem na Ukrainę złożyli broń i nigdy nie wychodzili na morze.“ Taka to nadgroda spotkała rycerzy, taka — dzielnego ich przywódzcę Konaszewicza, który gdzieindziej, do wielkich policzon mężów, byłby okryty zaszczytami, a w rządzonej przez szlachtę Polsce „znękany trudami i niewdzięcznością złożył, wróciwszy nad Dniepr, hetmaństwo“ i w klasztorze życia dokonał. Taką była sprawiedliwość szlachty. Skrzywdzone i głodne Zaporoże musiało, jak sami powiadali: „przemyśliwać o sobie.“ — Szereg nowych napadów morskich uwiekopomnia sławę kozaków: w roku 1624 idą z ogniem przedmieścia Carogrodu, w r. 1625 Krym spustoszono.... A w tym właśnie czasie panowie umawiali się z Turcją o pokój, — postanowiono tedy bądź jak bądź ukrócić swawolę kozaków (niechcąc wiedzieć o tem, że takowa z niesprawiedliwości szlachty brała początek). Wzięto się do oręża, jak na wrogów idąc na obrońców własnych granic, których chcianoby jedynie krzywdami zaspakajać. Hetman polny Stanisław Koniecpolski zwycięża kozaków w kilku utarczkach, którzy w końcu widzą się zmuszonymi przystać na ograniczenie regestru do liczby 6,000 z pensją roczną 60,000 z obowiązkiem kolejnego służenia po tysiąc na Zaporożu; chadzki na morze wzbronione na zawsze. Taką sprawiedliwość wymierza kozakom Rzeczpospolita komisją kurukowską!

Wypada nam teraz wspomnieć o ucisku religijnym, który w zażaleniach kozaków obecnie figuruje już jako skarga, którą komisarze pominęli milczeniem, a kozacy przy tylu innych poniesionych klęskach nie mogli jej podnieść należycie.

Tolerancja religijna jest właściwością plemienną Słowian W poczuciu, znając się jako plemie istniejące w sobie i dla siebie do czasu, Słowianie niewiele ważą sobie tych wszystkich i to wszystko, co w koło nich istnieje; więc i tolerancji religijnej nie liczyć na karb zasługi z wyrozumowania pochodzącej, lecz odnosić ją wypada do nieuwagi, lekceważenia sobie przez naród obczyzny, pod jaką by ona postacią nieprzejawiała się, gdyż plemienia naszego nieopuszcza świadomość sił własnych i pewność, że go nic z właściwej drogi jego pochodu sprowadzić nie zdoła.

O chrześćjanizmie — jak się on przyjął w ziemi naszej — nie tu miejsce mówić; kostatujemy fakt sam, dziwnego w nim wiele niewidząc: Słowianie w rzeczy byli chrześćjanami, bo miłowali pokój i krzywdą innych nie żyli, z przyjęciem więc nauki Chrystusa wypadło im zmienić formę, treści nienarnszając — co w dokonaniu nie może znaleźć trudności. Nie możemy jednak pominąć tej arcyważnej okoliczności, że i religijnie nawet Słowianie wiernymi byli sobie samym: religja nie zmieniła ich, owszem oni ją sobie uswajają — formują kościół narodowy niezależnie od tego, czy kapłanem jest grek, czyli też łacinnik. Ta narodowość kościoła w takiej formie, jak miała ona miejsce u nas, jest własnym naszym nabytkiem, z którego dumni być winniśmy.

Wpływ Zachodu, zarażając zgnilizną wiele zdrowych części naszego ziemiaństwa, nie omieszkał i o narodowy kościół zawadzić: przy tolerancji z natury rzeczy wypływającej widzimy jak powoli wystawiać poczyna rogi religja panująca. Szlachta długo niewie o niej, zacni patrjoci duchowni nieopuszczają narodowej chorągwi, mimoto złe powiększa się — wrzód nabierać poczyna zgnilizną. Panowanie absolutyzmu, z dobrej woli narodu, niepodobieństwem jest u nas dla przyczyn wyżej wskazanych, ale złe z Zachodu ku nam płynące próbowało i tu zrobić wyłom: Jezuici — niewolnicy swych nie bardzo zaszczytnych dążeń, probują kłaść mostki absolutyzmowi, a to z j e d n i e n i e m religijnem początkowie, a później można by i o czem innem pomyśleć.... Pobożny król, który od przewielebnych ojców może coś więcej słyszał, jak o królestwie niebieskiem tylko, pragnąc zbawienia duszy swych poddanych, zabiera się do katolicyzmowania tego wszystkiego, co katolickiem nie jest. Gdy protestanci strasznymi nie byli, żydzi od piekła odciągnąć się nie dadzą, wzięto się do s z y z m y — powstaje u n j a.

Mówiliśmy, że kościół nasz był narodowy; (a n a r o d o w y m t y l k o m o ż e o n b y ć u n a s) wpływ Zachodu, w liczbie innych, i o tę jeszcze stratę nas przyprawił: szlachta jedna modliła się w kościołach — po łacinie, druga w kirchach — po niemiecku. I tu Wschód był dla nas łaskawszym: kościół grecki nie wypędził rodzinnej mowy z przybytków Tego, który serca słucha, ale zna wszystkie mowy, niepotrzebuje więc wyłącznie łacińskiej. Unję uważamy jako stopień wiodący do z l a t y n i z o w a n i a k o ś c i o ł a n a r o d o w e g o, a do takiego obrotu rzeczy żadnej nie mamy sympatji; tak w przeszłości, jak na dziś i jutro jesteśmy za kościołem narodowym, bo to licuje z naszem usposobieniem plemiennem. Nie zrywamy z Rzymem, ale chcemy, by swojska mowa zajęła miejsce obcej, by kapłan był oraz i obywatelem ziemi, jej służył, ją kochał, nieuważając się za sługę, który w interesie pana przebywa czasowie na obczyznie.

Jeżeli ci, na których zlatynizowanie kościoła czyhała unja, protestowali przeciw niej słowem i czynem, to dowodzi tylko, że poczucie właściwości plemiennej nie wygasło jeszcze z piersi ludu, bo jego tylko protestacja waży na szali, nie panów, jak Ostrogski, któremu opozycja królowi była potrzebna, ale wynarodowieniu kościoła zapobiedz nie myślał ten magnat, który, mogąc unieśmiertelnić się, zasłużył tylko u potomności na uśmiech lekceważenia, jeśli nie pogardy. Niech więc nie mówią, że popi podbechtywali kozaków do upominania się za narodowym kościołem, który unja podkopywała, niech nie mówią, że rozterki płynęły z oporu ks. Konstantyna, — tu lud, bezwiednie, stawał w obronie swego skarbu, bo w targnięciu się na niego przewidywał w przyszłości własną zgubę. Rycerstwo-szlachta, za bogactwa i samowolę wyzuli się z plemiennego charakteru, odstrychnęli się od swej całości — ludu, popadli w moralne i fizyczne ekscesa, które ich zrobiły małymi z wielkich; przyjęli zwyczaje i obyczaje obce, mało brakło, by nie wyrzekli się mowy rodzinnej przyjmując łacinę, jak później francuzczyznę, zlatynizowali kościół, prześladowaniami niekatolików splamili się na długie wieki,

wreszcie wśród pijatyk i burd, siląc się małpować Zachod, ani się spostrzegli, jak zginęli sami, innych za sobą pociągnąwszy. — Lud nie zeszedł z prawej drogi, lud nie pozwolił i nie pozwoli wynarodowić się by i najstuczniejszymi środki, bo on wszystkiem u nas, i kto z nim nie trzyma — zginąć musi, jak owa gałąź, którą od pnia odcięto.

Wielu bardzo dziś jeszcze zarzuca Polsce chęć spolonizowania Rusi. Kwestja to drażliwa, ale wypada powiedzieć tu o niej, o ile że nieporuszenie jej w niniejszym rozbiorze dzieła, w którym mowa o unji i wojnach kozackich, mogło by nas przyprawić o zarzut stronniczości, z którą nie chcemy mieć nic wspólnego.

Wpływ Zachodu na szlachtę czynił ją coraz to bardziej obcą ludowi z którego wyszła; innych dróg pochodu pilnował lud nasz, innemi poszła szlachta — toż się rozeszli. Miało to miejsce tak dobrze nad Wisłą, jak i nad Dnieprem z tą chyba różnicą, że państwowy ustrój Przywiśla bardziej przypominał Zachód, ustrój Przydnieprza Wschód. Tam był król, jako u pszczół matka, która im potrzebna, chociaż siedzi tylko bezczynnie, tu kniaź panował niejako na prawie podboju, co się datuje od czasów Ruryka. Z Jagiełłami dwa te zastępy odstępców od ludu łączą się ze sobą; wieki składają się, by z tego uformować całość, która wreszcie staje się jako jedna cywilizacyjna polskość szlachty, polskość nieprzymuszenie powstała, do której obie strony wniosły swe części, a Przydnieprze stosunkowo więcej od Przywiśla w języku szczególniej, który, jako używany przez szlachtę, odbiegł od ludu, ale z niego powstał i z niego czerpie zasoby do dalszego rozwoju. Polskość, głównie uosabiająca się w mowie, zapanowała na całym obszarze dawniejszej Rzeczypospolitej i do dziś jeszcze panuje. Ktoby chciał w tem widzieć tylko polonizm — produkt szlachty, albo (co błędniej) ludu osiadłego nad Wisłą, dałby dowód wielkiej nieświadomości rzeczy; mówiliśmy, że jest to produkt wspólnych usiłowań szlachty-inteligencji stron obu, a Ruś tu dała więcej, aniżeli Polska. Powstała dobrowolnie, była przyjęta, bo miała po sobie cywilizacyjną wyższość. Szlachtę ruską nikt nie polszczył, a jeśli ta rzucała kirylicę i język „S t a t u t u“ jako potoczny mieniała za pismo łacińskie i mowę polską, to czyniła dobrowolnie i nie brała obczyzny, ale swoje własne, bo w tej polszczyźnie nie mniej było rusinizmu, jak krwi ruskiej w szlachcicu polaku i przeciwnie. Przeznaczenie, które zjedniło narody, mimo przerozmaite granice czynione przez władzców, to samo przeznaczenie u nas rozdzieliwszy z początku tych, którzy z ludu wyszli, złączyło ich potem, że się stali jednem. Tyle o tak zwanej polszczyźnie między krajową szlachtą naszą. Na szersze wywody brak nam miejsca, przypominamy jednak, iż w ludowy tylko rozwój wierzymy, a sztuczne kreacje rozumieniem naszem utrzymać się nie mogą i zginą. Język nasz nie stoi w miejscu, daje się tu uczuwać potrzeba reformy — S z k o ł a U k r a i ń s k a (Zaleski, Goszczyński, Czajkowski) wnosi nowy element, ale podobno przyjęcie się tego szczepu uprzedzi powrót do źródła, gdyż niewiele dni przedziela nas od błogiej chwili, w której lud wejdzie w swe prawa i od niego odcięci zleją się z nim potężną formując całość.

Absolutne zachcianki przyjaciół naszych, (bo wszyscy oni chcieli absolutyzmu d l a n a s z e g o d o b r a) dążąc do zespolenia ludów Rzeczypospolitej w jednym kościele, nie były od tego, ażeby i język zjednić, by, jako przystrzyżony szpaler, wszystko w Polsce wyglądało jednakowo wyciągnięte pod linję, — tego wszelako nie podzielała szlachta, tem przynajmniej wierna całości z której wyszła: do ostatniego opiera się ona utworzeniu u siebie monarchji na wzór europejski z królem, panem wszystkiego, co mu jest poddanem. Spolonizowanie wszystkiego, co nie polskie, nawet u monarchistów nie stało na planie głównym, nie było więc i tak popieranem, jak unja,

i ze skargą na prześladowanie języka ruskiego nie spotkamy się nigdzie, fakt więc ten brać należy jako możliwy w pomyśleniu, ale go w życie tak doraźnie jak unję nie przeprowadzono; nierozumnymi więc są w tej rzeczy napady na Polskę dzisiejszych jej antagonistów: dość wiedzieć, że zjednienie kościoła i mowy prowadziło do nieograniczonego monarchizmu, ażeby robotę odnieść do jednostek: duchowieństwa i króla, niemieszając w tego ogółu szlachecki który, powtarzamy, wśród gęstych odstępstw, tem został wierny swemu plemieniu, że absolutyzmu, uosobionego w królu, jako zasady nie cierpiał.

Unja, jak ją w początkach przeprowadzono, godziła na zlatynizowanie kościoła narodowego — zarażenia i ludu, jak szlachtę, blichtrami cywilizacji Zachodu tak niewłaściwej dla naszego plemienia; było to więc godzenie na istność ludu, kładziono na szalę jego b y ć, a l b o n i e b y ć samym sobą, a lud nasz nigdy z właściwej drogi nie zeszedł, i tu nie poszedł on za wskazówką zachęcających go: oparł się wynarodowieniu kościoła — własnemu wynarodowieniu; głos jego skargi przenikł do zaporożskiego rycerstwa, które nietyle zerwało z ludem co szlachta; kozacy, acz sami tego nie czują, gdyż religja wciąż uważa się przez nich jako coś dodatniego tylko, ujmują się krzywdy i oto skarga na prześladowania religijne figuruje odtąd obok innych krzywd czynionych przez szlachtę kozaczyznie. Ranę tę ludu jątrzy greckie jego duchowieństwo, któremu wreszcie i o byt chodzi, gdyż unici zabierają mu wszystko, a rząd nie ustaje prześladować szyzmy. Z tego to wypłynęła pierwsza głośniejsza skarga kozaków na prześladowania religijne, której ważność w popieraniu znikła przy wielkości innych klęsk zadanych kozaczyznie komisją kurukowską.

Odtąd datuje się podział kozaczyzny: na „regestrowych“ — przyjaźnych Koronie i „nieposzłusznych“ którzy nie zapomnieli krzywd doznanych i w niewolników przeistoczyć się niechcieli. Pierwsi pod wodzą dzielnego Chmieleckiego dokazują cudów waleczności w walce z Tatarami; chadzki, przedsiębiorą tylko w razie niewypłaty należnego żołdu, — drudzy nie przestają przemyśliwać nad otrząśnieniem więzów ugody kurukowskiej. Powód do jawnego wystąpienia dało uciążliwe rozkwaterowanie wojska koronnego na Ukrainie. Przychylny Polsce Hryćko Czarny pada zabity przez kozaków, a hetmanję obejmuje Taras. Szczęśliwa z początku niepomyślnie kończy się walka: „za o b i e t n i c ę p o d w y ż s z e n i a ż o ł d u. — (Uważajmy, że wszystko o żołd się opiera głównie) przyrzekli kozacy wierność królowi, zobowiązawszy się wydać hersztów powstania. Dotkliwie jednak urażono kozaczyznę, gdy ta po śmierci Zygmunta III, „jako część Rzeczypospolitej“ wysłała swych posłów na konwokację żądając „by ich do wolności rycerskiej przypuszczono, cerkwi wschodniej narzuceniem unji nie uciskano i t. p. „Panowie w senacie i w kole polskiem połajali posłów upomnieniem, iż są wprawdzie częścią Rzeczypospolitej, ale jako włosy, albo paznokcie które przyciąć należy skoro nad miarę urosną. A gdy kozacy wracających z taką odpowiedzią wysłańców po swojemu śmiercią skarali i nowem poselstwem zgłosili się na elekcję, dano im jeszcze gorszą odprawę, bo, n i e m y ś l ą c w n i c z e m s p e ł n i ć s z c z e r z e i c h ż y c z e ń, uchwalono zbyć ich obłudą dekretując im, według otwartego zeznania dyarjuszów sejmowych „*bona verba* słówka łaskawe.“

Oto mała próbka postępowania szlachty z kozakami.

Za wojną moskiewską idąca w 1634 r. wojna turecka, przerwana „przesięgą niezwłocznego wytępienia swawoli zaporożskiej „sprowadza straszne klęski na kozaczyznę: Konstytucje z r. 1635, a trzy ich było, stanowią: pierwsza „nową ordynację kozaków regestrowych w liczbie 7000, druga pod karą bannicji, wzbrania szlachcie udziału w łupiezkich wyprawach z Niżu, trzecia uchwala założenie twierdzy kudackiej. Kudak był zgubą kozaków — między włościami i Niżem położony panował on „włościom i Niżowi, mocen

zabronić tamtym wszelkich związków z ostrowami i morzem, Niżowi zaś wszelkich potrzeb do życia i wielu materjałów wojennych z włości.“ Oczywiście, że kozacy nie mogli pozwolić na istnienie tej twierdzy; jakoż w kilka miesięcy po zbudowaniu takowej, pod wodzą, sławnego ze swych zwycięztw na morzu, Sulimy, równają oni fortecę z ziemią, załogę w pień wyciąwszy, a jej przywódzcę Francuza Marjana, który nad nakaz srożej obchodził się z kozakami, na pal wbijają. Rzecz się jednak kończy śmiercią wydanego przez kozaków Sulimy z towarzyszami w Warszawie, wyjąwszy ułaskawionego Pawluka, który wrócił na Ukrainę. Niewypłata zaległego kozakom żołdu zmusza ich w r. 1636 do nowej wyprawy na morze, która to chadzka mianem występku ochrzczona potrzebowała kary; — ztąd orężne powstanie Kozaków pod wodzą Pawluka, które jednak kończy się, po bitwie pod Kumejkami, wygranej głównie za pomocą, wiernych Koronie, regestrowców, „zagnaniem kozactwa do swoich jam“, jak się o wojnie z Pawlukiem wyraża pogardliwie ówczesna szlachta. Ugodą pod Korowicą „wydano Pawluka z kilku wspólnikami zwycięzcom, otrzymawszy pierwej zaprzysiężenie, że zachowani będą przy życiu.“ „Zdradzono jednak kozaków,“ zawziętość panów zanic sobie miała ugodę zaprzysiężoną, i nietylko śmierć na Pawluka uchwaliła na sejmie, lecz jakimiś dziwnie srogimi przyborami ujaskrawić chciała pompę stracenia.“ Za sromotny czyn ten niepodobna nie rumienić się!

(C. d. n.)

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Ciąg dalszy.)

Nestor. Latopis Nestora wydany był dotąd dwa razy całkowicie i z niejaką krytyką: raz przez komisję archeograficzną w Petersburgu roku 1846, drugi raz przez Franciszka Miklosicha w Wiedniu 1860. Komisja archeograficzna wydała go pismem grażdańskiem; Miklosich kiryliką. Oba te wydania podają sam tekst oryginalny; bez żadnego tłumaczenia, bez żadnych objaśnień dziejowych i bez skazownika czyli indeksu, przez co użytkowanie z nich należyte bardzo wielkim trudnościom podlega. W Monumentach latopis ten poprzedzony jest obszerną rozprawą krytyczną, tekst Nestora drukowany jest kiryliką, a obok niego wierne, dosłowne prawie polskie tłumaczenie; następują tak historyczne jak i filologiczne objaśnienia, a w końcu indeks dokładny. Można powiedzieć, że poraz pierwszy dopiero pokazał się Nestor w starannem i wielostronnem opracowaniu, jakie mu się od dawna należało, dokazała tego połączona praca Bielowskiego i Jana Wagilewicza.

Wydawcy petersburscy wyszli z tego przypuszczenia, że tekst Nestora właściwy zaginął i więcej nam znany nie będzie, ale niejaki Ławrenty mnich, w drugiej połowie XIV wieku żyjący, miał go jeszcze pod ręką i wypisywał go, mięszając wiadomości z niego zabrane z wiadomościami i ustępami całymi, zagarniętymi z innych ksiąg. Wierni temu przypuszczeniu trzymali się ściśle w swojem wydaniu rękopismu Ławrentowego, nie starając się wyłączyć z niego to, co widocznie należy do kogo innego, jak np., Naukę Włodzimierza Monomacha i t. p.

Wydawca wiedeński, Miklosich, wyszedł z innego stanowiska. Uznaje on ten latopis, jaki nas doszedł, za istotne dzieło samegoż Nestora, chociaż w niem tu i owdzie tekst jest uszkodzony, i znajdują się wtręty obce. Ma on zupełną słu-

szność w swojem twierdzeniu, w tem atoli niekonsekwentny jest Miklosich, że chociaż z innego stanowiska, niżli wydawcy petersburscy wyszedł, trzymał się jednak ściśle, tak samo jak i oni, rękopismu Ławrentowego, i również jak oni wtręty obce razem z tekstem Nestora wydrukował.

Poszukiwania krytyczne nad tym latotopisem przez wydawcę Monumentów przedsiębrane doprowadziły do niektórych ciekawych i nieznanych dawniej wyników. Kiedy od czasów Schlözera aż dotąd twierdzono powszechnie, że Nestor przestał pisać roku 1110 a w roku 1116tym już nie żył: tymczasem okazano tu w rozprawie wstępnej mocnymi dowodami, iż Nestor nie prędzej jak dopiero w roku 1113 zaczął pisać swój latopis, że go dociągnął aż do wstąpienia Włodzimierza Monomacha na tron kijowski, a umarł około roku 1136. Za podstawę główną wydania niniejszego wzięto nie rękopism Ławrentego, ale rękopism hipacki, bo w nim znajdujący się tekst zachował więcej znamion autentyczności i wolny jest od wtrętów tych, które zadaniem samychże nawet wydawców petersburskich jak i wydawcy wiedeńskiego do Nestora nie należą. Głównie tedy na tym rękopiśmie opierając się, nie omieszkano zarazem korzystać z innych dawnych kodeksów, w czemkolwiek takowe do sprostowania myłek pisarskich, uzupełnienia lub objaśnienia tekstu posłużyć mogły. Między innemi zrobiono tu poraz pierwszy użytek z rękopismu perejasławsko-suzdalskiego który według zdania znawców pochodzi z pierwszej połowy wieku XIII. Zawiera on skrócony wprawdzie latopis Nestora, jednakże w tem skróceniu widać na wielu miejscach, że pisarz jego miał przed sobą poprawniejsze i dokładniejsze w niektórych względach kodeksy, niż te, które nas doszły, a przedewszystkiem zasługuje na uwagę to, iż w opisie pobytu Słowian nad Dunajem nadmieniono jest zarazem, kiedy się to działo, mianowicie że to było za czasu Pawła apostoła, i takowe oznaczenie czasu zgodne jest z tem, co w kronikach najdawniejszych polskich i w innych autentycznych źródłach w tej mierze się znajduje. W przypiskach nakoniec pododawano tu nawet niektóre zasługujące na uwagę bliższą wiadomości, jakie się jedynie w tak zwanym patrjarszym czyli nikonowskim kodeksie przechowały. Co do objaśnień zaś starano się wyczerpnąć w nich wszystko, cokolwiek odpowiedniego podaniom Nestora bądź w pisarzach greckich i łacińskich, bądź w sagach skandynawskich się znachodzi. Są tu więc spore ustępy po grecku i po polsku przytoczone z bizantyńców: mianowicie z Jerzego Hamartala, Malelesa i Metodego patarskiego, są wiadomości z Lamprydiusa, Józefa Flawiego, Luitpranda i Lamberta hersefeldskiego: są wskazane lub też dosłownie przytoczone sagi normandzkie, jako to: o koniu bajecznym Faksie, mitycznego bohatera norwegskiego Örwarodda, z której to sagi powstała u Nestora bajeczka o koniu Olega; o chytrem podpaleniu grodu C y r e c e s t r y w Brytanji przez Gurmunda za pomocą wróblów, który to fortel widzim zastosowany u Nestora do zdobywania i spalenia grodu derewlańskiego Iskorostenu przez Olgę, żonę Igora. O te bajeczki winił niegdyś, uprzedzony do narodu naszego, Schlözer źródła dziejowe polskie, twierdząc jakoby Nestor zaczerpnął je z polskich dopiero bajarzy. Tymczasem staje dziś oto rzecz cała jasno jak na dłoni, mianowicie że skandynawizm udzielał się bezpośrednio przez waregskich Rusów kijowskiemu latopiscowi, od nich załatywały go tak sagi normandzkie, jak wiadomości o szlakach wodnych i komunikacjach z Bizancjum, a nawet język Nestora ukazuje niekiedy wyraźnie piętna tego obcego słowiańszczyźnie wpływu skandynawskiego. Takiem jest na przykład wyrażenie „ruśskaja zemla“ używane często przez niego w znaczeniu rodu ruskiego lub państwa, podczas kiedy w duchu języka słowiańskiego tak lud sam, jako i społeczność obejmujemy imieniem Rusi; podobnie też wyraża się Nestor „ide Bołgarskaja zemla“ co znaczy po naszemu: „idą Bołgarowie.“ Łatwo w tem dostrzedz, że germańskie i skandynawskie wyrazy *Russland*, *Bulgarenland* są podstawą takowego Nestorowego wyrażenia. Wiadomo jest zresztą, że za czasów Porfirogennety (905—959) imieniem ruskiego języka nie obejmowano jeszcze języka słowiańskiego, lecz tylko język skandynawski,

cesarz ten bowiem w dziele swojem o zarządzie państwa, progi dnieprowe opisując, przytacza nazwy ich w trzech językach: greckim, słowiańskim i ruskim, tym ostatnim obejmując nazwy pierwiastku germańskiego, jakoto: Holmfors, Gählender, Warufer i t. p. Poprzytaczane tedy w objaśnieniach ustępy z pomienionych pisarzów obcych jako też i z Chronografa greckiego tłumaczonego na język słowiański w Bołgarji na początku wieku X, jedne okazują się pośredniemi lub bezpośredniemi źródłami Nestora, drugie służą do sprostowania lub uzupełnienia podanych przez niego zdarzeń, inne nakoniec rzucają światło na latopisca tego język, który widocznie był w największej części ten sam, jakim w Bołgarji i na Morawach księgi słowiańskie IX, X i XI wieku spisywano.

Co do pisowni latopisu i eufonji języka Nestorowego zauważali wydawcy, iż w najstarszych kodeksach: jakoto w perejasławsko-suzdalskim i w kodeksach pergaminowych, które posiadał Tatyszczew, zachowywano ciągle głoski ѫ, ѧ, zwane dziś jus i ja. Uznali więc za rzecz konieczną zatrzymać je stale w niniejszem wydaniu. Okazują oni z wielką dokładnością najprzód, że to są głoski nosowe, odpowiadające polskim ą i ę, albowiem we wszystkich imionach czy to skandynawskich, czy greckich lub łacińskich, w ktorych słychać brzmienia nosowe, znachodzą się w tem miejscu u Słowian głoski ѫ i ѧ w dawnych ich rękopismach. I tak n. p., imiona skandynawskie Asmundr, Blundr, Wermuner, sund, pisali Słowianie Асмѫдъ, Блѫдъ, Бермѫдъ, сѫдъ; *Βαραγγοι* Kedrena pisali Варѧгы, *Γαλίνδαι* Ptolomeja Голѧды, Forojulenses bezimiennego Benedyktyna, Форлѧзи, Carantani Pawła Dyakona Хорѫтане i t. d. Powtóre, okazują oni, że w XI i XII wieku w wymawianiu tych głosek ѫ i ѧ na Rusi słychać było wyraźnie brzmienie nosowe, albowiem imiona książąt ruskich, z którymi tak cesarze bizantyńscy jak i niemieccy w bezpośrednich stosunkach zostawali, mianowicie: Свѧтославъ, Свѧтополкъ, Изѧславъ wypisuje po grecku Kedren *Σφεντοσθλαβος*, po łacinie Thietmar Zentepulcus, i znowu po grecku spółczesny Nestorowi Jan Skilitzes *Ἰζησθλαβος*. Najznakomitszy też filolog rosyjski Aleksander Wostoków przyznał to już dawno w uczonej swojej nad tym przedmiotem rozprawie, że głoski kirylickie ѫ i ѧ równie jak i złożone z nich ѭ i ѩ wymawiano w dawnym języku słowiańskim nosowo, tak jak polskie ą, ę, ją i ję. *)

W krytyce zdarzeń, które Nestor w swym latopisie opowiada, nieomieszkali wydawcy zwrócić też uwagę na niektóre ustępy Długosza. Wiadomo, że ten znakomity XV wieku dziejopis polski czerpał swe wiadomości między innymi z latopisców ruskich, których języka w tym celu umyślnie wyuczył się. W XV wieku były kodeksy latopisców ruskich mniej uszkodzone niż dzisiejsze; zapewne też było ich więcej i znajdowały się w nich zapiski niektóre, jakich w znanych dziś rękopisach zgoła nie natrafiamy. Dowody tego znachodzimy u Długosza. Wie on na przykład, że Wołodar książe przemyski umierając rozdzielił państwo swoje między dwóch synów swoich Włodymirka i Rościsława, pierwszemu Dźwinogród drugiemu Przemyśl zostawiając, a synowie ci najzacięciej wzajem się prześladowali. (Hist. IV. 425—427). O tych szczegółach głucho dziś zupełnie w ruskich latopisach. Gdzieindziej znowu bajeczny opis bitwy Kolomana węgierskiego z Boniakiem, jaki dziś w kodeksach Nestora czytamy, według którego 400 ludzi rozbiło stotysięczną armję węgierską i 40 tysięcy trupem położyło (Monum. Pol. str. 803) opis ten, mówię, daje się sprostować z Długosza, według którego Koloman miał wszystkiego wojska ośm tysięcy, i połowę z tego wojska stracił w bitwie, a z drugą połową uszedł do Węgier. (Hist. IV. str. 329). Daje też Długosz ciekawy, przez naocznego świadka skreślony, opis bitwy Mścisława pod Haliczem (Hist. 604), jakiego nie znachodzim dziś żadnego śladu w ruskich latopisach. Te i tym podobne szczegóły, znajdujące się w znakomitym XV wieku

*) Razsuždenije o sławiańskom jazykie §. 6.

dziejopisie polskim, okazują ważność jego nawet dla prostowania lub uzupełniania faktów podanych przez Nestora i jego dopełniaczy.

Tłumaczenie polskie Nestora jest bardzo staranne, co tem chętniej tu podnosimy, ile że wiadomo jest, jak wielkim trudnościom każdy przekład tego autora podlega. Uczony Szlözer, który znaczną część życia swego robieniu studjów nad Nestorem i wyjaśnianiu tekstu jego poświęcił, pozostawiał w tym ułamku jego kroniki do roku tylko 1015 doprowadzonym, który drukiem ogłosił, całe ustępy niektóre bez tłumaczenia, wyznając otwarcie, że ich zrozumieć nie był w stanie. Przezwyciężyli szczęśliwie trudności zachodzące w tej mierze polscy jego tłumacze, a obok wierności i dokładności, zaleca nadewszystko ten przekład ujmująca prostota i taka swoboda w opowiadaniu, iż czytając go zapominamy, że to jest tłumaczenie, i zdaje nam się jakbyśmy czytali sam oryginał.

Zamyka spory ten tom Monumentów tak zwana Nauka przez Włodzimierza Monomacha wielkiego księcia kijowskiego około roku 1125 dla dzieci swoich napisana, i znacznie wcześniejszy list tegoż księcia do Olega księcia czernichowskiego. Poprzedzili wydawcy i te artykuły, jak zwykle, wiadomością dokładną o rękopisie samym, o powodach i czasie pisania tych artykułów. Jest w Nauce Monomacha wiele ciekawych szczegółów odnoszących się do dziejów Polski, a pominiętych w latopisie Nestora, ztąd też okazała się konieczność wzięcia i tego pomnika do Monumentów polskich. Głównie atoli zasługuje ten pomnik na uwagę ztąd, że daje wyobrażenie o życiu domowem w XI i XII wieku na Rusi.

(D. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Roczniki polskie z lat 1857 — 1861. Wydanie Biblioteki polskiej w Paryżu. Tomów IV. Pod takim napisem wyszedł wybór artykułów, wyjętych z „Wiadomości polskich,“ pisma zbiorowego perjodycznego, wychodzącego w Paryżu od 1857 do lutego 1861. Dla uwydatnienia zamiaru tego wydania niechaj posłużą słowa wstępne: „Rozpoczęte przed powstaniem — powiadają wydawcy w ciągu powstania ukończone, teraz dopiero wydanie niniejsze na widok publiczny wychodzi. Są to zebrane razem, i na żądanie niektórych obywateli krajowych po raz wtóry ogłoszone główniejsze artykuły pisma „Wiadomości polskie“, które od r. 1857 aż do miesiąca lutego w 1861 wydawane było w Paryżu. Byłoby to zbytnem uroszczeniem takiemu przedrukowi dawać nazwę Roczników?... Zbiór ten w każdym razie przedstawia, wprawdzie niewykończony, ale dość wierny obraz kilkuletnich cierpień, prac i nadziei narodu; obraz codzienny epoki nieodległej tak rozważnie zaczętej a tak srodze przerwanej, i który u późniejszego widza może na tem większą zasłuży ufność, im wcześniej dawał przeczuwać grożące niebezpieczeństwa i do ich powstrzymania upominał.“

„Wszakże nie same tylko dostarczenie historycznego materjału ma na celu przedruk niniejszy. Mimo zmienione tak znacznie położenie, nie zmieniły się przecież ani zadania, ani obowiązki nasze, a w niejednym razie nawet i środki służenia. Co było prawdą lat temu kilka, to i dziś może być prawdą, choć niezawodnie trudniejszą do urzeczywistnienia. Nie jedna myśl lub spostrzeżenie, które nasuwały się w ciągu prac minionych, mogą i teraz znaleźć swe zastosowanie, jeźli nie wszędzie to w tych prowincjach, na które ciężar mozolnego dźwigania sprawy głównie zdaje się spadać w chwili obecnej.“

„Lecz gdy tyle w ostatniej burzy rozwiało się marzeń i rwiących nadziei, miałażby tylko ta czteroletnia praca tułacza od złudzeń być wolną? Nie, zaprawdę! A

ostrzegać zbytecznie, w czem zajść musiała zmiana widzenia. Doświadczenie przekonało raz jeszcze, że wiara w potęgi świata może być omylną; że pomimo najpomyślniejszych pozornie okoliczności na zewnątrz, naród uciśniony do wewnętrznych jedynie sił i zasobów winien stosować swoje zamysły i objawy; że w końcu z dzieł ludzkich te tylko mają warunki trwałości, te oprzeć się mogą gwałtownym podmuchom, którym do wzrostu i dojrzenia wewnętrzne, rodzime ciepło wystarcza...“

Cena tego ładnego, a nawet ozdobnego wydania tych 4 tomów w oktawce o przeszło 2.000 stronnicach jest stosunkowo do innych wydań paryzkich nizka, bo tylko 20 franków.

— Krystyna Ostrowskiego dzieła pod tytułem Lettres Slaves wyszedł tom trzeci, w Paryzu, w księgarni Amyot, *rue de la Pain.* Tym tomem objęty jest drugi perjod powstania od 21 stycznia 1864 — aż do chwili obecnej. Szacowny ten zbiór składa się z artykułów o powstaniu umieszczanych w różnych dziennikach francuzkich, a mianowicie: Opinion nationale, Patrie, Globe, Epoque i w innych. Zbiór ten może już dzisiaj uchodzić za treściwy i sumienny dokument naszych dziejów współczesnych.

— Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Tom III. Poznań, czcionkami N. Kamińskiego i Sp. 1865. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie liczy obecnie dziewiąty rok swego istnienia a skierowało swe starania szczególnie do zachowania pamiątek historycznych Wielkopolski; zachowało ono starodawny kościoł Panny Marji w Poznaniu, przeznaczony już do rozebrania, wystawiło pomnik Sebastjanowi Klonowiczowi w Sulmierzycach, braciom Janowi i Jędrzejowi Śniadeckim w kościele rodzinnego ich miasta Żnina, nagrobek jenerałowi Janowi Henrykowi Dębrowskiemu w Winnogórze. Towarzystwo posiada już bibliotekę liczącą około 5.000 tomów, znaczny zbiór urn, płacznic i innych wykopalisk, świadczących o stanie oświaty, religji i rzemiosł odległych czasów Polski. Oprócz zabytków dawnych broni i numizmatów posiada Towarzystwo także wiele okazów kopalin, skamieniałości, i innych przedmiotów, odnoszących się do historji naturalnej.

Zarząd naczelny Towarzystwa składali August Cieszkowski, znakomity uczony, ekonomista i filozof jako prezes, Władysław Niegolewski, sławny poseł z Poznańskiego na sejm berliński, jako wiceprezes, Jan Działyński, jako redaktor Roczników, dr. Matecki, jako podskarbi, Albin Górecki, (rzeczywisty zastępca redaktora Roczników) jako konserwator, i Leon Wegner, jako sekretarz. Towarzystwo dzieliło się na dwa wydziały: nauk historyczno-moralnych i nauk przyrodniczych. W pierwszym przewodniczył Marceli Motty, w drugim Józef Szafarkiewicz. Roczniki tego Towarzystwa, którego stronę zewnętrzną krótko podaliśmy dla bliższego obeznania naszych Czytelników, mogą co do swej treści stanąć obok poważnych i szacownych wydań zbiorowych jak n. p. współczesna Biblioteka Warszawska lub lwowska Biblioteka Ossolińskich. Rocznik ten zawiera obszerną rozprawę historyczną Leona Wegnera: „O dziejach dnia 3 i 5 maja 1791 roku“ według źródeł nieznanych dotąd a świeżo odkrytych; Henryka Szmitta: „O Rokoszu Zebrzydowskiego“ z podobizną oryginalnego aktu rokoszu; Emila Kierskiego: Opis statystyczny i historyczny obwodu Boreckiego w W. Ks. Poznańskiem; oprócz tego rozprawę lekarsko-chirurgiczną dra Teofila Mateckiego, kilka życiorysów znakomitych mężów, i wreszcie sprawozdanie z czynności Towarzystwa. Szczególnie zwracamy uwagę na prace historyczne tego tomu Roczników.

Do numeru niniejszego dołącza się 17ty arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego“ dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*